

rodzina

NR 8
(1883)
2020

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • SIERPIEŃ • CENA 2 ZŁ



6 sierpnia – uroczystość Przemienienia Pańskiego

W Ewangelii św. Łukasza czytamy:

A mniej więcej w osiem dni po tych mowach, zabrał z sobą Piotra i Jana, i Jakuba i wszedł na górę, aby się modlić. A gdy się modlił, wygląd oblicza Jego odmienił się, a szata Jego stała się biała i lśniąca. I oto dwaj mężowie rozmawiali z Nim, a byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i mówili o Jego zgonie, który miał nastąpić w Jerozolimie. A Piotra i Jego towarzyszy zmógł sen. A gdy się obudzili, ujrzeli chwałę Jego i tych dwóch mężów, którzy przy Nim stali. A gdy oni rozmawiali z Nim,

Piotr, nie wiedząc, co mówi, rzekł do Jezusa: Mistrzu, dobrze nam tu być, uczynmy więc trzy namioty, jeden Tobie, jeden Mojżeszowi, jeden Eliaszowi. A gdy on to mówił, powstał obłok i zacienił ich. I zlékli się, gdy wchodzili w obłok. A z obłoku odezwał się głos: Ten jest Syn Mój wybrany, Tego słuchajcie. A gdy ten głos się odezwał, okazało się, że Jezus był sam. A oni przemilczeli to i w tych dniach nikomu nie mówili nic o tym, co widzieli. (9, 28-36)

cd. na str. 4

Wielki Dramat Stolicy

Powstanie Warszawskie wybuchło 1 sierpnia 1944 o godzinie 17 – była to godzina „W” (kryptonim hasła „Wybuch” lub „Wystąpienie”). Do walki przystąpiło 600 plutonów AK liczących ponad 40 tysięcy żołnierzy, w tym kilka tysięcy kobiet. Planowane na kilka dni, trwało 63 dni. O godzinie 7.00 tego dnia łączniczki meldunkowe otrzymały pierwsze rozkazy płk. Antoniego Chruściela ps. „Monter”, o ustaleniu godziny „W” (godzina 17).

Wspomnienia Powstańca, sierpień 1944

– Działania Niemców podczas Powstania Warszawskiego, w tym naloty bombowe, to było niszczenie miasta pełnego ludzi – wspomina por. Andrzej Gładkowski, ps. Ostoja, były łącznik szefa Służby Sanitarnej na Starym Mieście w Warszawie. – *Brałem udział w Powstaniu Warszawskim, ale jako jeden z młodszych uczestników. Miałem 14 lat. Moje miejsce działalności przypadło na Stare Miasto, dzielnicę szczególnie doświadczoną. Na Starym Mieście działy się rzeczy bardzo ciężkie, straszne i trudne. Kto przeżył oblężenie i obronę Starego Miasta, ma bardzo wiele wspomnień i to przeważnie tragicznych – podkreślił. Mówił m.in. o masakrze na podwórzu domku przy ulicy Franciszkańskiej 6, do której doszło po 10. sierpnia, gdy Niemcy zaczęli systematycznie bombardować Stare Miasto. – Było to w dniach po wyparciu Powstańców z Woli, zamordowaniu tam wielu tysięcy bezbronnych cywilów. Niemcy stosowali bombardowanie „falami”, które zaczynało się o 6 rano, ale potem można było już przewidzieć, kiedy jest przerwa w bombardowaniu i wówczas ludzie wychodzili z piwnic, aby coś sobie na przykład ugotować na małych kuchenkach powstańczych, które składały się z 2 cegiełek i jakiegoś rusztu znalezionego w gruzach. I wtedy, w sytuacji tego jakby wyciszenia bomb i ostrzału, spadł granatnik. Uderzył w ścianę podwórka, w pokój, który miał*

2 okna. To był ten moment, że usłyszeliśmy jakiś silny huk, ale nie wiedzieliśmy, co się stało.. Za chwilę było wiadomo. Granatnik eksplodował na wysokości pierwszego piętra i nastąpiła straszna masakra – byli zabici i ranni... Ściany domu pokryły się krwią... zginęło wielu cywilów i Powstańców...

Jak wspominał Pan Gładkowski: – *Wśród najgroźniejszej broni stosowanej przez Niemców, były bomby określane „szafami” lub „krowami”. Była to broń raketowa, która polegała na tym, że posiadano wyrzutnie pocisków lecących na odległość 1-2 kilometrów. Można było zobaczyć je gołym okiem: ciemne cygario z pióropuszem ognia z tyłu. Wystrzałom takich pocisków towarzyszył charakterystyczny odgłos – coś w rodzaju „skrzygu szafy”. Po usłyszeniu czego takiego natychmiast szuka-*



liśmy piwnicy, skrywaliśmy się pod ścianami, gdyż środek sufitu mógł być w każdej chwili zawalony. Zasada była taka, by trzymać się ścian piwnic podczas nalotów np. bombowców nurkujących Junkers 87 „Stuka” (nazywanych sztukasami). Bomby zrzucone przez samoloty potrafiły burzyć domy aż do poziomu piwnic. Dom przy ulicy Franciszkańskiej 6 był tak zbombardowany. Przez cztery pię-



tra bomby przebiły się do piwnicy i ci ludzie, którzy byli pod ścianami, jeszcze zdążyli wyjść i uratować się, ale ci, którzy byli na środku piwnicy, zostali zgnieci. Był taki jeden, któremu przywaliło nogi i nie mogliśmy go odgrzebać... Dawaliśmy mu wino na podtrzymanie... straszne rzeczy...

Pan Gładkowski po 31. sierpnia trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie, a następnie został wywieziony do III Rzeszy i umieszczony w obozie niemieckim we Frankfurcie nad Odrą.

Miał to szczęście, że przeżył.

W czasie walk w Warszawie zginęło ok. 18 tysięcy Powstańców, a 25 tysięcy zostało rannych. Straty wśród ludności cywilnej wyniosły ok. 200 tysięcy zabitych. Pozostałych przy życiu mieszkańców Warszawy – około 500 tysięcy wypędzono z miasta, które po Powstaniu hitlerowcy niemal całkowicie zrównali z ziemią.

(Źródła: PAPniezależna.pl., Polska/31.07.2017)

WARSZAWSKIE DZIECI

(słowa: Stanisław Ryszard Dobrowolski „Goliard”, muzyka: Andrzej Panufnik)

Historia utworu sięga dni bezpośrednio poprzedzających Powstanie Warszawskie 1944. Dziś utwór ten jest symbolem walczącej Warszawy.



*Nie złamie wolnych
żadna klęska,
Nie strwoży śmiałych żaden trud –
Pójdziemy razem do zwycięstwa,
Gdy ramię w ramię stanie lud.*

*Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój,
Za każdy kamień Twój,
Stolico damy krew!
Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój,
poniesiem wrogom gniew!*

*Powiśle, Wola i Mokotów,
Ulica każda, każdy dom –
Gdy padnie pierwszy strzał,
bądź gotów,
Jak w ręku Boga złoty grom.*

*Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój...*

*Od piły, dłuta, młota, kielni –
Stolico, synów swoich sław,
Ze stoją wraz przy Tobie wierni
Na straży Twych żelaznych praw.*

*Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój...*

*Poległym chwała, wolność żywym,
Niech płynie w Niebo dumny
śpiew,
Wierzymy, że nam Sprawiedliwy,
Odplaci za przelaną krew.*

*Warszawskie dzieci,
pójdziemy w bój...*



Pomnik Powstania Warszawskiego

Przemienienie Pańskie jest jednym z najważniejszych świąt, które pokazuje, jak silna jest moc Bożej łaski.

Jego Twarz zajaśniała jak słońce, a szaty stały się olśniewająco białe

cd. ze str. 1

Zdarzenie to miało miejsce na górze Tabor. Ewangelisci musieli je uważać za bardzo ważne, skoro szczegółowy opis tego faktu umieścili wszyscy synoptycy: św. Mateusz (17, 1-9), św. Marek (9, 1-8) i św. Łukasz (9, 28-36). Także św. Piotr przekazał opis tego wydarzenia (2P 1, 16-18). Natomiast św. Cyryl Jerozolimski (+387), jako pierwszy orzekł, że Przemienienie Pańskie musiało dokonać się właśnie na górze Tabor. Za nim powtórzył to św. Hieronim i cała tradycja. Góra Tabor faktycznie już od czasów starożytnych uważana była za świętą górę. Dla starożytnych mogła to być góra dość wysoka; stoi bowiem samotnie, z jej szczytu widać znaczną część Galilei. Według przekazów historycznych szczyt góry nie był wówczas zamieszkały, ale łatwo go było zamienić w fortecę. Wierchołek Taboru, z uwagi na niewygodne, kamieniste dojście i brak wody był pustkowiem. Stanowił więc miejsce odosobnienia.

Było lato. Im wyżej się wspinali, tym szerszy się otwierał przed nimi horyzont. Poprzez niższe łańcuchy gór patrzyli na ścielącą się u ich stóp równinę. O tej porze roku nie bywa niebo prawie nigdy zachmurzone, gorące promienie słońca spalają mgły i opary wznoszące się od morza. Żniwa już na pewno się zakończyły, a osty i ciernie pokryły ziemię. Morze światła zalewało świat, a jego blask zwiększa się jeszcze odbijając się o białe wapienne skały. Na pewno Jezus zaczął wchodzić razem z Apostołami



w godzinach popołudniowych, a przybyli na sam szczyt już po zachodzie słońca. Uczniowie byli więc utrudzeni wędrówką. Nic więc dziwnego, że zmorzył ich sen. To, co zobaczyli, gdy otworzyli oczy, przerosło ich jako ludzi. Byli nie tylko zaskoczeni i zadziwieni, ale przerażeni, pełni bojaźni Bożej. Jezus odsłonił przed nimi swoją Boską naturę. Ich ukochany Nauczyciel był Bogiem, Boskim Synem. Te słowa przecież usłyszeli na własne uszy.

Trudno im było to wszystko pojąć. Stało się to bowiem tak nagle i tak dogłębnie porażające ich zmysły. Nie wiemy, czy potem rozmawiali ze sobą na ten temat, co widzieli. Porażeni majestatem, wielkością swego Boskiego Nauczyciela umilkli i tak, jak On im przykazał, nie opowiadali po zejściu z góry o tym, co widzieli, gdy Jezus przemienił się przed nimi.

Sam termin „Przemienienie Pańskie” nie jest adekwatny do greckiego słowa „metemorphothe (por. Mk 9, 2), które ma głębsze

znaczenie, oznacza bowiem „zmienić formę zewnętrzną, kształt, przejść z jednej formy zewnętrznej do drugiej”. Chrystus natomiast przemienił się na oczach Apostołów, okazując się Tym, kim Jest w swojej Naturze i Istocie – Synem Bożym. Pozwoliło to Apostołom zrozumieć, jak marne i niepełne są ich wyobrażenia Boga. Ewangelista wspomina, że Eliasz i Mojżesz rozmawiali z Chrystusem o Jego męce. Głos Boży z obłoku utwierdził uczniów w przekonaniu o teofanii, czyli objawieniu się Boga.

Przemienienie Pańskie jest dla wszystkich chrześcijan radosnym świętem, przypomina bowiem, że Jezus może w każdej chwili odmienić nasz los. Ma ono jeszcze jeden eschatologiczny aspekt. Mówi nam o tym, że przyjdzie czas, kiedy Pan odmieni nas wszystkich; nawet nasze ciała w tajemnicy zmartwychwstania uczyni uczestnikami swojej chwały. Jest więc świętem nie tylko radości, ale i nadziei.

W trosce o zachowanie polskości (12)*

Symbolem więzi łączącej środowisko skupione wokół PNKK i „Spójni” ze środowiskiem polskokatolickim jest **Kościół-Pomnik w Żarkach-Moczydle**, poświęcony pamięci Biskupa Franciszka Hodura, ufundowany przez „Spójnię” i PNKK, a wzniesiony przy ogromnym zaangażowaniu środowiska polskokatolickiego. Miejsce to chętnie odwiedzane jest przez Polonusów uczestniczących w różnych wycieczkach krajoznawczych.

Przypomnijmy tu wizytę amerykańskich gości w Żarkach-Moczydle w dniu 17 sierpnia 1998 roku (patrz: „Rodzina” 1998). Nasi goście zza oceanu przybyli wówczas między innymi na ziemię krakowską – do miejsca urodzenia Biskupa Franciszka Hodura, a konkretnie do parafii polskokatolickiej pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. To właśnie stąd, przed wielu laty (dzisiaj mija 122 lat od tego czasu – przyp. Red.), wyruszył do Ameryki kleryk Franciszek Hodur, by jako kapłan, a później biskup, na Ziemi Waszyngtona – w wolnym kraju, do którego emigrowali za chlebem Polacy z Ojczyzny zniewolonej przez austriackich, pruskich i rosyjskich zaborców – rozniecić ideę Kościoła Narodowego.

Tu, w kolebce urodzin Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, wzniesiono z ofiar PNKK i Polskiej Narodowej „Spójni” **kościół parafialny jako pomnik wdzięczności Bogu za Biskupa Hodura, wielkiego Polaka, gorącego Patriotę i żarliwego Katolika – człowieka wielkiego duchem i wiarą.**

pierwszych misjonarzy, przybyłych z Ameryki do Polski, którzy położyli podwaliny tego Kościoła na ziemi polskiej. Podziękował również za wieloletnią pomoc (tak duchową jak i materialną) otrzymywaną od bratniego Kościoła w Ameryce i Polsko-Narodowej „Spójni”. „Nie



Pamiątkowe zdjęcie amerykańskich Gości przed Kościołem-Pomnikiem w Żarkach-Moczydle (sierpień 1998 rok)

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Wiktor Wysoczański, zwracając się do amerykańskich Gości podkreślił zasługi Biskupa Franciszka Hodura jako Organizatora Kościoła Narodowego w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jak i w Polsce oraz wspominał

byłoby to możliwe – podkreślił Mówca – gdyby nie głęboka więź łącząca nasze Kościoły i środowiska z nimi związane”.

Jednym z przykładów takiej pomocy, który możemy wszyscy oglądać, jest właśnie Kościół w Żarkach-Moczydle.



Zgromadzonych w świątyni powitał Biskup Wiktor Wysoczański

Módlmy się o przebaczenie grzechów

(Cd. z poprzedniego numeru „Rodziny”).

„Najszlachetniejsza część duszy, która miała oczy mogące Cię, Boże, ujrzeć, spuściła wzrok z Twojej piękności i zwróciła go na uroki tego nędznego żywota. Ta, która powinna była starannie badać Twe przykazania, dzień i noc badała, jak można je przestępować bezpiecznie.

Cóż powiem, Zbawicielu mój, jeśli nie to, że tak wielka była Twoja miłość i miłosierdzie względem mnie, że wydałeś się na śmierć, aby zabić mój grzech, a ja pokładając zaufanie w Twojej dobroci i miłości, odważyłem się grzeszyć przeciw Tobie?

Jakaż może być większa obrazy? Twoja dobroć była dla mnie okazją do trwania w grzechu. To, co miało być środkiem

wymi i umarłymi, ażeby jak mówi Apostoł: „Ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz tylko dla Ciebie, który za nich umarłeś” (2 Kor 5,15). A ja, jak syn Izebel, Twojej śmierci użyłem jako środka, aby Cię pozbawić majątku (1 Krl 21, 15-16), wykradając się z Twojej służby i stając niewolnikiem wroga. Na co zasługuje ten, kto tak postąpił? Jeżeli za ten grzech psy zjadły ciało Izebel



Skoro tak postępował mój rozum, cóż miała robić wola? Ofiarowałaś jej, Panie, rozkosze niebiańskie, a ona zamieniła Niebo na ziemię, Ramiona, które poświęciłaś, aby były Twoje, otworzyła miłości do stworzeń.

Taka jest, Panie, zapłata za Twe dobrodziejstwa i taki owoc, jaki wydały zmysły, któreś stworzył. Cóż będę Ci mógł odpowiedzieć, kiedy rozpoczniesz sąd nade mną i powiesz: „Jam cię zasadził, jak szczep winny, szlachetny, jakże mogłeś zamienić się w dziczkę i uczynić się tak wyrodną?” (Jr 2, 21) (...)

do jego zabicia, stało się dla mnie okazją do nowych występków.. Przeinaczyłem Twoje rady i pomysły Twego miłosierdzia, obróciłem na użytek mej złości. Dlatego, że jesteś tak dobry, uznałem, że mogę być zły, z tego, że wyświadczyłeś mi tyle dobrodziejstw, wywnioskowałem, że mogę Cię tak ciężko obrażać. Z lekarstwa, jakie ustanowiłeś, aby leczyło grzech, uczyniłem jego zarzewie; miecz, który mi dałeś do walki ze złem, dałem złu do ręki, aby mnie zabiło. Ty na koniec użyłeś śmierci jako środka do zapanowania nad ży-

(2 Krl 9, 35-36), jakże to możliwe, żeby moje ciało było w całości, skoro postąpiłem tak samo?

A jeśli Apostoł uważa za wielką podłość serca ludzkiego traktowanie nakazów Prawa jako okazji do wykroczenia przeciw Prawu (Rz 7,7-13), to o ileż większą podłością będzie traktowanie łaski jako okazji do jej obrażenia?

Najcierpliwszy jesteś, Panie, znosząc policzkowanie za grzeszników; a jeszcze bardziej znosząc osoby grzeszników! (...).”

Ludwik z Grenady (1504-1588), *mystyk dominikański*

W polskiej tradycji ludowej uroczystość Wniebowzięcia zwana jest świętem Matki Boskiej Zielnej.

„Ziół Królowo wonna”

W tym dniu wierni przynosili do kościoła bukiety na pamiątkę tego, że Apostołowie po otwarciu grobu Maryi, zamiast ciała znaleźli tam kwiaty i zioła. Poświęca się więc je tego dnia wierząc, że za pośrednictwem Maryi otrzymują one moc leczniczą i chronią od chorób i zarazy. Rolnicy tego dnia dziękują Bogu za plony ziemi i ziarno, które zebrali z pól, sierpień jest przecież miesiącem żniw.

Bukiety w zależności od regionu nazywane były równianką, zielcem, ograbką oraz różgą. Ich skład zależał od regionu kraju, lecz najczęściej znajdowały się w nim: dziurawiec, piołun, mięta, chaber, macierzanka, dziewanna, kopytnik i krwawnik, wrotycz oraz inne polne i łąkowe zioła, chroniące gospodarstwa przed burzami, ogniem, wiatrem czy gradem.

Zwyczaj ten znalazł swe odbicie w polskiej poezji: *Po co te wiązki i wianki, Z mięty, wrotyczu, rumianku? Niesiemy je na znak hołdu, Maryi Pannie przed ołtarz. (...) Niechaj to księża poświęcą, Dzisiaj, w ten dzień Wniebowzięcia* – pisała Kazimiera Iłakowiczówna (1892-1983).

Do bukietów wkładano również inne rośliny, ważne w gospodarstwie domowym, np.: mak, len, konopie, kartofel, marchew, jabłko, gałązki leszczyny czy owoce jarzębiny. Wierzono, iż poświęcenie zabezpiecza owoce i warzywa na zimę przed zarazą i szkodnikami: *A tę pszenicę i jęczmień, Czy także mamy poświęcić? Proso też i mak i żyto, Na coraz większą obfitość (...).* Wiersz, aż naiwny w swej prostocie, ale nawiązujący do ogarniającego cały kosmos znaczenia Wniebowzięcia, którego wyrazem jest właśnie obrzęd święcenia ziół. W Maryi przywrócona zostaje jedność człowieka i stworzenia, ich wzajemna harmonia – stąd: *Maryi z żyta korona, A nam – chleb zeń upieczony.*

Żywioty zostały wprzęgnięte w służbę człowieka. I owocują. Owocą tym, co najlepsze – ziołami, a więc tymi substancjami, które podtrzymują zdrowie człowieka, jego życie, a także tymi



W święto Matki Boskiej Zielnej, 1869, mal. Aleksander Kotsis (1836-1877)

tajemniczymi mocami, które chronią od burzy, od gradu, od pioruna.

Ten wymiar relacji między człowiekiem a Bogiem wraca też w wierszu Wacława Rolicza-Lidera (1866-1912): *W Matkę Bożą Zielną, Ta, w której niebo spotkało się z ziemią, ma przywrócić harmonię między człowiekiem a stworzeniem, człowiekiem a światem żywiołów, stąd prośby zanoszone do Matki Bożej Zielnej:*

*Ochraniaj nas od kłęski,
chorób i zarazy;
Obraniaj nas od wojny,
ognia i powodzi;*

*Złą dolę i nieszczęścia
oddal od nas, smutki.*

Wiersz stylizowany na ludową pieśń; pieśń, która przynosi ufność i sama jest wyrazem ufności – stąd jej zakończenie:

*A serce z upojenia
pośród kwiatów kona
O ziół królowo wonna,
pól rządczyni nasza.*

Te ostatnie tytuły nadane Maryi powtarzają się w różnych odmia-

nach – podkreślając Jej wymiar królowania:

*O pól rządczyni mądra,
o królowo zielna!
Królowo ziół przedziwna,
pól rządczyni nasza!
O ziół królowo można,
naszych pól rządczyni!
O pól rządczyni mądra,
dobrych ziół królowo.*

Matka Boża to Królowa, ale równocześnie cierpliwa opiekunka czuwająca nad ludzkim trudem. Przynoszono Jej plony, o które Ona dba w imię miłości do ciężko pracujących ludzi.

Maryja w niebo wzięta

*Angeli słodko śpiewali
A barzo się radowali,
Gdy Maryja w niebo wzięta,
Święcili angeli święta.
Archangeli i angeli
Wzjawiali Jej tajemności,
Gdy Maryją prowadzili
A nowe pienie śpiewali.*

(anonimowa polska pieśń
z XV wieku)

Tradycja chrześcijańska obchodzi w pełni lata jedno z najstarszych i najbardziej wymownych świąt maryjnych – uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Tak jak Jezus zmartwychwstał, wstał do nieba i zasiadł po prawicy Ojca, tak Maryja, gdy dobiegło kresu Jej życie na ziemi, została wzięta do nieba.

U schyłku drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa ogłoszony został przez papieża Piusa XII w dniu 1 listopada 1950 roku dogmat o Wniebowzięciu Maryi – konstytucją apostolską „*Munificentissimus Deus*”. Rok 1950 był obchodzony w całym Kościele jako Rok Święty, a ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu było najważniejszym wydarzeniem jego obchodów.

Znaczenie dzisiejszego święta zawiera się w końcowych słowach formuły dogmatu: „Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej” (*Munificentissimus Deus*).

Pismo Święte nic nie wspomina o Wniebowzięciu Maryi, fakty bowiem opisane przez ewangelistów wydarzyły się jeszcze za Jej ziemskiego życia. Według pobożnej tradycji Matka



Jezusa żyła jeszcze około 15-20 lat po zmartwychwstaniu Syna. Niektórzy przyjmują, że „odeszła” do Ojca i Syna około 52 roku w czasie pobytu wszystkich apostołów w Jerozolimie. Święty Grzegorz z Tours żyjący w VI wieku napisał piękny apokryf, w którym relacjonuje śmierć Maryi:

„Gdy wypełniwszy bieg życia ziemskiego, Najświętsza Maryja Panna miała zejść z tego świata, zebrali się w Jej domu wszyscy Apostołowie ze wszystkich krańców świata. Dowiedziawszy się o Jej niedalekim zejściu, czuwali razem z Nią. A oto Pan Jezus przyszedł z aniołami swymi i biorąc duszę Jej dał ją Michałowi Archaniołowi i odszedł. Natychmiast, lecz już po nadejściu brzasku dnia, Apostołowie wzięli ciało z łoża i umieścili je w grobie. Strzegli go czekając na przyście Pana. I znowu stanął przy nich Pan, i rozkazał święte ciało na obłoku przenieść do raju, gdzie połączywszy się z duszą, teraz wraz z wybranymi zażywa radości dóbr wiecznych bez końca”.

Moment Wniebowzięcia pokazuje miłość Chrystusa do Matki, a równocześnie otoczony zostaje światłem tajemnicy. Uwagę zwraca jeszcze jeden ważny element, który przynosi głęboką treść teologiczną – **Wniebowzięcie jest powrotem do domu. Maryja przez wydarzenie Wniebowzięcia staje się w pełni odkupioną, to pełne zwycięstwo życia Bożego, a więc zapowiedź i nadzieja dla wszystkich powrotu do domu Ojca.**

„Zwróćmy się z ufnością do Tej, która «jaśnieje pośród świętych niczym słońce wśród gwiazd». Nam, pielgrzymującym przez świat i zmierzającym do chwały niebios, Maryja jako jaśniejąca gwiazda wskazuje drogę do ojczyzny, ku której podążamy. Upewnia nas, że dostrzemy do celu, jeżeli będziemy niestrudzenie i nieustannie poszukiwać „rzeczy z wysoka” z żywą wiarą, niezłomną nadzieją i gorliwą miłością. Nie tylko wskazuje nam drogę, ale sama nam towarzyszy i jest dla nas «niebios błogą bramą.» (św. Jan Paweł II).

„Cud nad Wisłą”

W tym roku przypada 100. rocznica Bitwy Warszawskiej, uznawanej za 18. przełomową bitwę w historii świata. Dla ówczesnej – odradzającej się po latach niewoli Polski – był to moment szczególny. W godzinie próby cały naród stanął do walki, by bronić z trudem wywalczonej wolności. Zwycięstwo, zwane „Cudem nad Wisłą”, zadecydowało o zachowaniu niepodległości przez Polskę i uratowaniu Europy przed bolszewizmem.

W dniach 13-15 sierpnia 1920 roku na przedpolach Warszawy, na terenach powiatu wołomińskiego: w Radzyminie i w Ossowie (to tu bolszewicy najbliżej podeszli do Warszawy i to tu została zatrzymana nawała bolszewicka), pomiędzy wojskami Armii Czerwonej a Wojskiem Polskim Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, rozegrała się decydująca bitwa wojny polsko-bolszewickiej (1919-1921).

Konflikt polsko-bolszewicki rozpoczął się właściwie tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Już 18 listopada 1918 roku przywódca bolszewickiej Rosji Włodzimierz Lenin wydał rozkaz o rozpoczęciu Operacji „Wisła”. Dla bolszewików pokonanie Polski było celem taktycznym – głównym było wsparcie ko-



Wojsko Polskie

munistów, którzy w tym samym czasie próbowali rozpocząć rewolucję w Niemczech i w krajach powstałych po rozpadzie Austro-Węgier. Walki polsko-bolszewic-

kie trwały do października 1919 roku. Przerwały je na trzy miesiące rozmowy pokojowe, które toczyły się w Moskwie i w Mikasze-wiczach na Polesiu. Rozmowy te były swoistą „zasłoną dymną”, bolszewicy cały czas bowiem przygotowywali plany inwazji na Polskę. Armia Czerwona rozpoczęła ofensywę, dowodzoną przez Michaiła Tuchaczewskiego, jednego z najzdolniejszych dowódców sowieckich. Zdecydowany atak Tuchaczewskiego miał

na celu zdobycie Warszawy; jednocześnie armia Siemiona Budionnego zaatakowała Polaków w rejonie Lwowa, a korpus kawalerii Gaj-Chana miał opanować północne Mazowsze, aby w ten sposób otoczyć i ostatecznie pokonać siły polskie.

Wydawało się, że stolica jest już nie do obrony. Ogromna przewaga armii sowieckiej zwiastowała klęskę Rzeczypospolitej. Jednak w czasie, kiedy Armia Czerwona zbierała siły do ostatecznej bitwy, Polacy przegrupowali wojska. Marszałek Józef Piłsudski bowiem w pierwszej połowie lipca planował doprowadzenie do wielkiej bitwy. Początkowo zamierzał zatrzymać odwrót polskiej armii na linii Narwi i Bugu. Jednak szybszy i bardziej dramatyczny odwrót polskich wojsk wy-



„Cud nad Wisłą”, mal. Jerzy Kossak (1886-1955)

„Cud nad Wisłą”

cd. ze str. 9

muszał wybranie nowej lokalizacji. Bitwa Warszawska rozegrana została zgodnie z planem operacyjnym, który na podstawie ogólnej koncepcji Józefa Piłsudskiego opracowali szef sztabu generalnego gen. Tadeusz Rozwadowski, płk Tadeusz Piskor i kpt. Bronisław Regulski. Głównym celem operacji było odcięcie korpusu Gaj-Chana od armii Tuchaczewskiego i od zaplecza oraz wydanie skoncentrowanej bitwy na przedpolu Warszawy.

Przebieg bitwy był dramatyczny i przypominał batalię o Paryż – 6 lat wcześniej (w czasie I. wojny światowej), określanej jako „cud nad Marną”. Bitwa, która ocaliła stolicę Francji przed Niemcami zainspirowała nazwę „cud nad Wisłą”, której w debacie publicznej po raz pierwszy użył Wincenty Witos. Porównanie to nabrało wymowy religijnej, gdyż zwycięstwo nad Armią Czerwoną miało miejsce 15 sierpnia w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej.

14 sierpnia bolszewicy przełamali obronę na południe od Wołomina i wdarli się do wsi Ossów. Już tylko kilkanaście kilometrów dzieliło ich od rogatek prawobrzeżnej Warszawy. Polskie dowództwo rzuciło do walki ostatnie rezerwy – kompanie ochotni-

cze składające się głównie z młodzieży bez doświadczenia bojowego. Za cenę ciężkich strat zatrzymali oni impet wroga. Krwawy bój o Ossów wybuchł na nowo. W walce, niosąc posługę ciężko rannemu, zginął kapelan I. batalionu 236. pułku piechoty ks. Ignacy Skorupka, będący symbolem całej Bitwy Warszawskiej. Na obelisku upamiętniającym bohaterstwa kapłana i obrońców Ossowa na tamtejszym cmentarzu wojennym wybito napis: **14 sierpnia 1920 r. siedemkroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i tu padliśmy u wrót stolicy, a wróg odstąpił...**

Dziś Ossów jest ważnym miejscem pamięci narodowej.

W wyniku Bitwy Warszawskiej po stronie polskiej zginęło ok. 4,5 tys. żołnierzy, 22 tys. zostało rannych, a 10 tysięcy uznano za zaginionych. Straty radzieckie nie są dokładnie znane, szacowane są na 25 tys. poległych lub ciężko rannych. Przyjmuje się, że 60 tys. walczących po stronie Armii Czerwonej trafiło do polskiej niewoli.

Żywa lekcja patriotycznego wychowania

Od 2005 roku ma miejsce niezwykle wydarzenie – „Rekonstrukcja Bitwy Warszawskiej w 1920 roku”, organizowana w podwarszawskim Ossowie. To wielkie przedsięwzięcie, w które

włączają się lokalne władze oraz pasjonaci historii. Widowisko plenerowe odtwarza fragment decydującego natarcia Polaków na pozycje bolszewików pod Ossowem z 14 sierpnia 1920 roku. Znaczenie strategiczne i moralne boju jest nie do przecenienia. Był to pierwszy zwiastun, pierwszy zwycięski bój z bolszewikami. Od lat mieszkańcy Ossowa i całego powiatu kultywują pamięć o tej ważnej – dla lokalnej społeczności, jak i całego narodu – zwycięskiej bitwie.

Celem corocznych rekonstrukcji jest pokazanie, jak i dlaczego przed laty Polacy potrafili wznieść się na wyżyny męstwa i mądrości w dowodzeniu. „Warto poznać tę historię, warto ją pielęgnować i przekazać najmłodszym. Warto ją opowiadać naszym sąsiadom Europejczykom, chwalić się nią. My, Polacy, sami, krótko po odzyskaniu niepodległości zatrzymaliśmy najeźdźcą bolszewickiej armii na całą Europę” – przypomniał starosta Ossowa w jednej z ubiegłorocznych uroczystości.

Inscenizacja historyczna ściera rokrocznie kilkunastotysięczną widownię z Polski i z zagranicy. Widowisko plenerowe, w którym bierze udział ok. 200. rekonstruktorów, w tym jeźdźcy na koniach, przyciąga całe rodziny i jest żywą lekcją historii dla dzieci i dorosłych.



Wojsko Polskie na pozycjach pod Radzyminem, 1920 r. (fot. PAP/Archiwum)



Rekonstrukcja Bitwy Warszawskiej 1920 r.

Uroki wiejskiego życia we fraszce „Na lipę”

*Gościu, siadź pod mym liściem, a odpoczni sobie!
Nie dójdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,
Choć się nawysszej wzbije, a proste promienie
Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potym szlachci pańskie stoły.
A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
Że człowiekowi łącno słodki sen przypadnie.
Jabłęk wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie
Jako szczep napłodniejszy w hesperyskim sadzie*

(„Na lipę”, Jan Kochanowski)

Ten piękny opis dobrotliwej relacji drzewa z człowiekiem nie zestarzał się ani trochę. **Autor fraszki, Jan Kochanowski** (ur. 1530 w Sycynie – zm. 1584 w Lublinie), to najwybitniejszy twórca polskiego Renesansu i wybitny poeta na skalę europejską; tego rodzaju geniusz poetycki pojawił się w literaturze polskiej po raz pierwszy i pozostał jedyny aż do czasu Romantyzmu.

Fraszka „Na lipę” jest poetyckim, wręcz idyllicznym obrazem przychylnej człowiekowi natury. Jan Kochanowski zwraca w niej uwagę przede wszystkim na korzyści płynące z życia w zgodzie z przyrodą, na swoje zamiłowanie do spokojnego życia na wsi, pośród natury, w poczuciu bezpieczeństwa. Oddaje to istotę jego wizji świata: umiar, poczucie harmonii i potrzeba ładu. W doskonałym świecie stworzonym przez Boga chciałby widzieć doskonałe społeczeństwo, zbudowane na zgodzie, przyjaźni i trosce o dobro wspólne.

„Poeta docenia i broni wartości autentycznych, często występując wbrew obiegowym opiniom. Spośród darów życia najwyżej ceni przyjaźń, miłość, zdrowie, czyste sumienie, pa-

może spełnić swoją obietnicę „Nie dójdzie cię tu słońce (...)”. Tytułowa lipa stanowi jakby centrum owej sielanki i wiejskiego wypoczynku. Dzięki nagromadzeniu epitetów takich, jak „chłodne wiatry”, „słodki sen”, „cichym szeptem” czy też „wonnego kwiatu”, Jan Kochanowski chwali życie w domu rodzinnym, tym ukochanym przez siebie miejscu, sielskim, swojskim i bezpiecznym.



„Odwiedziny Zamoyskiego w Czarnolesie”, 1877, mal. Karol Miller (1835-1920)

triotyzm, wiarę w Boga, pracowitość, pogodę ducha, tolerancję, sprawiedliwość wobec innych. Są to wartości na tyle uniwersalne, że wyprowadzać je można zarówno z idei „cnoty” tak, jak ją pojmowali starożytni, jak i z ideałów chrześcijańskich” (T. Farent, „Fraszki, pieśni, treny Jana Kochanowskiego”, „Biblioteczka opracowań”, Lublin 2007).

Możliwe, że lipa była ulubionym drzewem poety, znajdującym się obok jego domu w Czarnolesie, pod którym zwykł siadać, aby tworzyć swoje dzieła. Charakteryzująca się rozłożystymi gałęziami, obficie porośniętymi liśćmi,

Tytułowe drzewo odebrać możemy także jako alegorię stałości.

Lipa przedstawiona została jako duże drzewo, a tym samym na pewno już dość wiekowe oraz posiadające dobrze rozbudowany system korzeniowy, dlatego też uosabiać może nam bezpieczeństwo, symbolizować dom, do którego zawsze chętnie wracamy, a także miejsce, w którym zapuszczamy korzenie.

Fraszki to literackie drobiazgi wierszem. Bawiąc – dają do myślenia. Im krótsze, tym lepsze, choć przemyślna puenta niektórych wymaga nieco dłuższego wyjaśnienia.

Piękna dożynkowa tradycja...

której ma charakter nie tylko ludowy, ale i religijny kultu Maryjnego, szczególnie w środowisku wiejskim, od lat związanym z gospodarstwem i ziemią.

Plon niesiemy, plon...

Dożynki odbywają się zwykle w sierpniu lub na początku września. Zwyczajowo, przy sprzyjającej pogodzie, koniec żniw przypada przed dniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Stąd wzięło się ludowe przysłowie: „Na Wniebowzięcie zakończone żęcie” (czasami święto plonów łączono ze świętem Matki Boskiej Zielnej). W różnych okolicach dożynki nazywano **obrynkami, wyżynkami, okrężnem, wieńcowem lub wieńczykami**.

Żniwa zawsze stanowiły oczekiwany z nadzieją i troską centralny punkt roku. Wiązały się z ogromem pracy i czasu ludzi pracujących na roli. Nawet jeśli gospodarstwa były małe, zboże sprzątno z pola w ciągu jednego dnia. A gospodarz wypłatał wianek z kłosów, wkładał go na kosę i tak wracał do domu.

Plon niesiemy, plon... – śpiewano. **Wieniec dożynkowy nazywany bywał właśnie plonem, ponieważ symbolizował wszystkie zebrane plony oraz urodzaj, tak ważny dla każdego gospodarza.** Wiły go najczęściej kobiety, najlepsze żniwiarki. Wieniec nazywano często równiankami (wypłatane najczęściej na uroczystość Matki Boskiej Zielnej). Dostojne wieńce miały rozmaite kształty i ozdoby. Często przystrajano wieniec wstążkami, kwiatami i pękiem zboża, czyli niemłóconych kłosów wszystkich zbóż (żyta, owsa, jęczmienia), a oprócz tego owocami jarzębiny, grochem i orzechami laskowymi. Często pleciono



wieńce na drewnianych, wiklinowych obręczach lub na słomianych warkoczach. Wkładano do nich, lub wplatało, ziola, makówki, ziemniaki, marchew, a często jeszcze zrobione własnoręcznie bibułowe kwiaty.

Oczywiście, nie można tu zapomnieć również o **chlebie** – **symbolu dożynkowym**. W kulturze ludowej chleb był nie tylko symbolem pożywienia, ale także dostatku i zamożności. Szacunek do chleba to nieodłączny element naszego dziedzictwa kulturowego. Musiał on być upieczony z mąki pochodzącej z ostatnich zbiorów.

Świeckim dożynkom przewodniczą starosta i starościna dożynek, którzy wręczają wieniec i bochen chleba gospodarzowi dożynek (najczęściej przedstawicielowi lokalnej administracji państwowej lub samorządowej). Ofiarowany chleb jest symbolem

życia, radości, dobrobytu i szczęścia. Symbolizuje również dom rodzinny. Z dobrych plonów mogą się cieszyć ci, którzy sumiennie wypełniali swe obowiązki. Przysłowie mówi, że „kto w żniwa próżnował, będzie w zimie biedował”.

Od zarania dziejów do niedawnych jeszcze czasów Polska była krajem rolniczym. Problemy rolnicze pozostały nadal żywe nawet dla tych, którzy nie mieli bezpośredniego kontaktu z ziemią.



Biała niedźwiedzica w Błękitnej Armii gen. Hallera

Tę historię opisał dowódca kompanii piechoty batalionu Murmańczyków (batalion ten był „odpryskowym” oddziałem działającym w rejonie Murmańska I. Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego), pisarz batalistyczny Eugeniusz Małaczewski w opowiadaniu *Dzieje Baśki Murmańskiej* (w tomie opowiadań *Koń na wzgórzu*).

Dwa miesiące później, jeszcze tej samej zimy po przybyciu do Modlina, podczas kąpieli w Wiśle „Baśka” zerwała się z łańcucha i przepłynęła wśród kry na drugi brzeg rzeki, w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego, po czym

Biała niedźwiedzica, którą nazywano „Baśką”, urodziła się „pod ciemną gwiazdą polarną”. W północnej Rosji, na targu w Archangielsku, kupił ją w 1919 roku jeden z przebywających tam polskich żołnierzy – podchorąży Walenty Karaś. Chciał w ten sposób zaimponować kobiecie, o której względy konkurował z włoskim kapitanem, który z kolei kupił białego lisa. Obaj wiedzieli, że ich wybranka ma słabość do zwierząt. Ale, niestety, „Baśka” zadarła z psem dowódcy wszystkich wojsk Ententy na Murmanie. Przydzielono ją więc do Baonu Wojska Polskiego (zwanego Baonem Murmańskim), jako tzw. „córkę regimentu” i przyznano racje żywnościowe. Przydzielono jej nawet opiekuna kpr. Smorgońskiego, który zajmował się nią do końca życia. Niedźwiedzica została „obłaskawiona jak domowy pies”. Treser Smorgoński nauczył ją elementów musztry, w tym salutowania i naśladowania kroku marszowego. Z czasem stała się jednym z żołnierzy, zachowującym się jak oni. Była to łagodna niedźwiedzica, z którą bawiły się nawet dzieci żołnierzy oddziału.

Jesienią zapadła decyzja o ewakuowaniu Polaków na zachód. „Baśka” popłynęła wraz z nimi statkiem „Toloa”, który 20 września 1919 roku wypłynął z Rosji, ale nie do Gdańska, tylko do Edynburga. Polacy wysiedli w szkockim porcie 2 października. Jakąsensację wzbudzili polscy żołnierze w błękitnych mundurach spacerujący z towarzyszącą im polarną niedźwiedzicą



po ulicach miasta! 1 grudnia opuścili Szkocję na statku „Helena”, który miał ich przetransportować do Gdańska, ale dotarli tylko do Szczecina, 4 grudnia (jeszcze tej samej nocy) z portu ruszyli pociągiem do Poznania i 6 grudnia – po wielu trudach – dotarli wreszcie do Modlina, do swego nowego miejsca stacjonowania. Inspekcji oddziału na miejscu dokonał sam generał Józef Haller.

W grudniu 1919 roku wraz ze swoim oddziałem „Baśka” wzięła udział w defiladzie, którą na placu Saskim w Warszawie przyjmował naczelnik państwa Józef Piłsudski. Murmańczycy zostali potraktowani jak prawdziwi bohaterowie, a niedźwiedzica wzbudziła podziw wśród zgromadzonej ludności, gdy w odpowiednim momencie zaczęła iść na dwóch łapach i zasalutowała przed naczelnikiem państwa w ślad za resztą żołnierzy. „Gdy naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął do niej rękę, bez namysłu podała mu łapę” – zanotował kronikarz.

poszła w stronę pobliskiej wsi. Tam wypatrzył ją miejscowy chłop, który akurat z synami rozrzucał gnój w zagrodzie. Zadzgał ją widłami, bo chciał mieć futro dla żony. Gdy żołnierze po zorganizowaniu ludzi dotarli do wsi, z zabitej niedźwiedzicy zdzierano już futro. Żołnierze przemocą odebrali chłopu jego cenny łup. Ze smutkiem i ogromnym żalem ponieśli „Baśkę” ku zostawionej przy brzegu łodzi.

Niedźwiedzica została wypchana. Podobno przez krótki czas stała w salonie u generała Hallera, gdy pomieszkiwał w toruńskim domu właściciela fabryki pierników. Potem została przekazana do Muzeum Wojska Polskiego. **W specjalnej gablocie przetrwała w dobrym stanie okupację hitlerowską i Powstanie Warszawskie.** Jeszcze po II wojnie światowej przez jakiś czas „maskotka oddziału” stała jako eksponat w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Potem trafiła do magazynu muzealnego i ślad po niej zaginął.

Jak wzmocnić odporność

Choć temat odporności pojawia się głównie w okresie jesienno-zimowym, wirusy atakują nas nieustannie. Dlatego każda pora jest dobra, by zadbać o swoje zdrowie i wypracować wysoką odporność.

Silny i wzmocniony organizm będzie potrafił poradzić sobie z każdym niebezpieczeństwem. Najlepszym sposobem na wysoką odporność organizmu jest zdrowy styl życia. Warto wyrobić w sobie dobre nawyki, żeby wspierać swój układ odpornościowy każdego dnia. A te dobre nawyki to:

- Prawidłowa dieta z przewagą produktów roślinnych, w tym kwaśne owoce i świeże warzywa oraz wszelkiego rodzaju kiszonki i inne produkty fermentowane. Chodzi nie tylko o dostarczenie organizmowi niezbędnych substancji budulcowych, energetycznych, witamin i mikroelementów, ale także o spożywanie produktów i składników probiotycznych (np. jogurty) i prebiotycznych (np. cykorii, szparagi), wzmacniających florę bakteryjną w naszych jelitach, która ma ogromne znaczenie w utrzymaniu i stymulowaniu odporności.
- Uwaga! Zdrowa dieta (bogata w warzywa i owoce) dostarcza nam dużej ilości naturalnych antyoksydantów (przeciwutleniaczy). Są one bardzo ważne, gdyż pomagają zwalczać w organizmie tzw. wolne rodniki, które upośledzają działanie układu odpornościowego.
- Ograniczenie spożycia cukru oraz tzw. tłuszczów trans (których najwięcej jest w wysoko przetworzonej żywności, słodyczach i produktach typu fast food).
- Picie odpowiedniej ilości wody (dla zdrowej dorosłej oso-



by norma wynosi 2-2,5 l. na dobę).

- Przyjmowanie witaminy D3 oraz cynku i magnezu (w porozumieniu z lekarzem), których niedobór jest w Polsce powszechnym problemem. Ale uwaga! Niekorzystny dla odporności może być zarówno niedobór, jak i nadmiar wymienionych składników odżywczych. Samodzielne, niezasadne stosowanie suplementów i preparatów witaminowych może być dla nas szkodliwe.
- W sezonie nasilonych infekcji, w ramach profilaktyki warto sięgać po naturalne produkty spożywcze wykazujące działanie przeciwdrobnoustrojowe, takie jak: czosnek, cebula, czarny bez, imbir, kurkuma.
- Przeznaczanie większej ilości czasu na relaks, gdyż stres znacznie utrudnia niszczenie przez limfocyty komórek zainfekowanych wirusami. Znaczący podkreślają, że śmiech po-

prawia metabolizm, krążenie i wzmacnia układ odpornościowy.

- Prawidłowa ilość snu, który redukuje stres i wspomaga regenerację organizmu. Najlepszy jest nieprzerwany, około 7. godzinny sen nocą, w temperaturze nie wyższej

niż 19°C. Przed snem nie należy jeść ciężkostrawnych potraw.

- Hartowanie organizmu – ciągłe przebywanie w wysokiej temperaturze sprawia, że organizm nie uodparnia się na czynniki zewnętrzne. Zalecanie jest zażywanie zimnych pryszniców i spacerów niezależnie od pogody.
- Ograniczenie używek – kawa, alkohol oraz papierosy osłabiają odporność organizmu. Do tego punktu można odnieść także uzależnienie od leków przeciwbólowych.
- Sport – codzienna dawka ruchu na świeżym powietrzu to naturalny dla organizmu sposób wzmacniania odporności. Ważniejsza od stopnia wysiłku jest jego regularność – nawet przejście pieszo kilku przystanków każdego dnia pomoże zdobyć zarówno kondycję, jak i wzmocnić układ odpornościowy człowieka.

Matka Boska Zielna

*Szumiącym łanem pachnących zbóż
Kwiatów naręczem, pieśnią skowronka
W bezkresie nieba omodlona
Matko Boska Zielna, bądź pozdrowiona.
W sierpniowy słoneczny poranek
Na Twe ołtarze przynosimy żniwny dar
Z ojczystych łanów zebrany,
Złociste brzemienne kłosy chlebem pachnące,
Kwiaty i zioła rozkwiecione,
Barwami tęczy grające.
W dniu Twego święta, o Matko nasza,
Do Twego tronu modlitwy ślemy.
Błogosław rolniczej pracy
Na tej ojczystej, rodzinnej ziemi,
Nad którą zapach żniwny*

*Jak kadzidło z naszą modlitwą
i uwielbieniem
W niebo ulata, uświęć nasze dary,
Matko Boska Zielna,
Matko Wniebowzięta.*

Anna Łękawa (1911-2012)



Ileż to lip posadzono w Polsce przez wieki w otoczeniu domostw, z radości, że w rodzinie przyszło na świat nowe dziecko. Drzewo potężne, zdrowe i długowieczne to znakomity patron dla człowieka i znak dla potomnych.

Lipa w tradycji

Aleje lipowe uświetniały parki, prowadziły w stronę dworów i pałaców, lipami otaczano świątynie. Sadzeniem tych wielkich drzew upamiętniano ważne wydarzenia. A kto policzy w Polsce święte lipy z kapliczkami świadczącymi, że i siły nadprzyrodzone są dla tych drzew łaskawe. Żadna z mitologii nie przypisuje lipie jakichkolwiek złych cech.

Miękkie lipowe drewno zawsze cenili snycerze i rzeźbiarze. W rezultacie możemy podziwiać nie tylko lipowe świątki w przydrożnych kapliczkach, lecz i dzieła wręcz monumentalne, jak słynny ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie. Z lipowego drewna robiono kołyski, by dzieci chowały się zdrowo i dobrze spały.

Lipa doceniana jest przez pszczelarzy i zielarzy. Miód lipo-

Lipa zaczyna kwitnąć na przełomie czerwca i lipca. Jej miododajne, pachnące kwiaty można zaparzać, uzyskując przeciwgorączkowe i napotne herbatki. Napar wypity przed snem ukoji nerwy i ułatwi zasypianie.



Miód – skarb z pasieki

wy – łagodny, zielonkawozłoty, bogaty w olejki eteryczne, enzymy i kwasy organiczne jest nie tylko pradawnym lekiem na przeziębienia i choroby płuc, ale także łagodzi napięcia i stresy.

Lipa pachnąca słodko miodem, brzęcząca od pszczoł i z liściem w kształcie serca – jakże nie kochać lipy? (patrz str. 16).

Korzystajmy z tego, co daje nam natura.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład sc.

Nakład: 1250 egz.

**Korzystajmy z tego,
co nam daje natura**

